# Boże Narodzenie na Śląsku i w Kanadzie



Zofia i Florian Śmieja z rodziną przy wigilijnym stole w domu w Missisaudze.

**Florian Śmieja**

Niewiele mi zostało wspomnień świątecznych z dawnych lat. Na Śląsku te wielkie dni zwane były godami, a bohaterem było Dzieciątko, nie żaden Mikołaj czy anieli. Ono przynosiło prezenty pod choinkę. Prócz karpia czy lina z ziemniakami i kapustą kiszoną bywała u niektórych moczka, koniecznie makówka, potrawa z bułki, maku i mleka. Tradycyjną gorzką zupę siemieniotkę, z siemienia konopnego długo gotowanego i rozgniatanego tłuczkiem, podawano z kaszą gryczaną zabielaną mlekiem. Jej gorzki smak pasował ją na iście postną potrawę i nie lubiłem jej.

W Kanadzie zasiada do wigilijnego stołu tuzin osób w tym Słoweniec, Włoszka i Ukrainka. Wnuki nie znają języka polskiego. Tym niemniej zachował się zwyczaj łamania opłatkiem przed zupą, którą jest zawsze barszcz z uszkami faszerowanymi grzybami. Te uszka są wielkim przysmakiem więc robimy je i w innych okolicznościach. Karpia zastępuje nieraz łosoś. Wśród ciast faworytem jest strucel z makiem. Po Wilii wszyscy śpiewamy kolędy polskie z dodatkiem angielskich.

Na końcu najmłodsza z gromadki gra rolę aniołka i rozdaje podarunki leżące pod choinką.